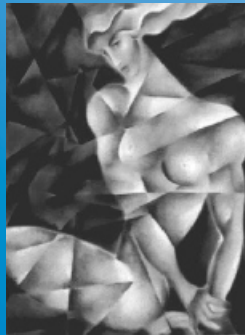


SOLIDARNOŚĆ KOBIET PONAD GRANICAMI



FEDERACJA NA RZECZ KOBIET I PLANOWANIA RODZINY

ul. Nowolipie 13/15, 00-150 Warszawa
tel/fax (0 prefiks 22) 635 93 95, 887 81 40
e-mail: federkob@waw.pdi.net
www.federa.org.pl

Telefon Zaufania dla Kobiet
(0 prefiks 22) 635 93 92
od poniedziałku do piątku między 16.00 a 20.00

Dni Otwarte
dla kobiet i młodzieży
wybrane czwartki w siedzibie Federacji
w godzinach 16.00-19.00

Kobiety na Falach (Women on Waves)

<http://www.womenonwaves.org>
<http://www.kobietynafalach.org>



Projekt Fundacji Kobiety na Falach i Komitetu STER
Władysławowo, 2003

Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny

Solidarność kobiet ponad granicami

Wanda Nowicka

Kronika wydarzeń

Władysławowo, 21 czerwca-4 lipca 2003



Fundacja Kobiety na Falach



Komitet Ster - Kobiety decydują

Warszawa, 2003

© Copyright by Federacja na rzecz Kobiet
i Planowania Rodziny, Warszawa 2003

Opracowanie i druk publikacji były możliwe dzięki
wsparciu finansowemu **Mama Cash i Fundacji Forda**

Okładka według pomysłu Elwiry Chruściel
Skład i łamanie: Bożena Sawicka

Wydawca
Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny
ul. Nowolipie 13/15, 00-150 Warszawa
Tel./fax: (48 22) 635 93 95, 887 81 40
e-mail: federkob@waw.pdi.net
<http://www.federa.org>

druk: Zakład Poligraficzny J. Kink

Rok 2000

O Kobietach na Falach usłyszałam w 2000 r. Dr Rebeka Gomperts – holenderska lekarka pływająca kiedyś z Green Peace – wpadła na pomysł, by popłynąć statkiem do krajów, w których aborcja jest nielegalna, po to żeby pomóc kobietom stojącym wobec problemu niechcianej ciąży. Zgodnie z prawem morskim na wodach eksterytorialnych, tj. 12 mil morskich od brzegu, obowiązuje prawo kraju, pod którego banderą statek pływa.

O tym projekcie pisały do mnie różne osoby. Wydał mi się on bardzo interesujący, zaś pomysł ze statkiem - niezwykle innowacyjny i atrakcyjny dla mediów. Postanowiłam więc skontaktować się z Rebeką sama. Zanim jednak zdażyłam to zrobić, w **lipcu 2000 r.** Rebeka nawiązała ze mną kontakt telefoniczny. 27 lipca otrzymałam od niej długi list z opisem projektu. Tak się zaczęła nasza znajomość i współpraca. Chociaż było prawie pewne, że pierwszym celem rejsu Kobiet na Falach będzie Irlandia, Polska była poważnie brana pod uwagę jako drugi kraj docelowy, być może podczas tej samej wyprawy. Na jesieni Rebeka przyjechała do Polski, żeby spotkać się z polskimi organizacjami kobiecymi i dowiedzieć się, co sądzą o takim zamierzeniu. Wybrałyśmy się razem do OŚKi, Centrum Praw Kobiety i Towarzystwa Rozwoju Rodziny. Projekt zrobił duże wrażenie, choć wywołał też wiele wątpliwości, dotyczących m.in. bezpieczeństwa kobiet, które zaangażowałyby się w jego realizację.

18 grudnia 2000 r. odbyło się pierwsze spotkanie organizacji kobiecych z Rebeką i pierwsza dyskusja na temat ewentualnego przeprowadzenia projektu w Polsce. Udział wzięły przedstawicielki OŚKi, Wiedźmy, Kolektywnego Podmiotu Kobiecego oraz Emancypunx, DUK Gdańsk, Stowarzyszenie Centrum Pomocy Rodzinie z Olsztyna.

Rok 2001

Na początku 2001 r. Rebecca poinformowała mnie, że Kobiety na Falach najpierw popłyną do Irlandii, a rok później do Polski. Kiedy w **czerwcu 2001 r.** Aurora – pierwszy statek Kobiet na Falach – przebywał w Irlandii, wszelkie doniesienia prasowe śledziłyśmy z zapartym tchem i już wtedy zastanawialiśmy się, jak to będzie w Polsce. Wtedy też pojawiły się

w polskich mediach informacje prasowe o statku w kontekście Polski. Gdy nas o to pytano, odpowiadałyśmy, że mamy nadzieję, iż statek przybędzie do Polski, ale nie wiemy kiedy. Ilekroć media informowały o Kobietach na Falach, zawsze odbierałyśmy telefony od zdesperowanych kobiet, które byłyby zainteresowane skorzystaniem z usług dostępnych na statku. Trafiające do Polski informacje na temat projektu były bardzo wyrywkowe. Prawie nie mówiono o tym, że ostatecznie na statku nie przeprowadzano aborcji; pod wpływem silnych nacisków politycznych 12 czerwca 2001 r., a więc na dwa dni przed wypłynięciem Aurory do Dublina, holenderski minister sprawiedliwości wykorzystując brak precyzyjnych regulacji dotyczących aborcji farmakologicznej ogłosił, że lekarze mogą zostać skazani na 4,5 roku za przeprowadzanie aborcji na statku. Jednocześnie minister zdrowia starała się załagodzić sytuację mówiąc, że ma zaufanie do profesjonalizmu i odpowiedzialności obecnych na pokładzie lekarek.

Aurora w Irlandii

27 maja 2001 r. przeciek do prasy w Irlandii na temat projektu
12 czerwca 2001 r. minister sprawiedliwości ogłasza, że lekarze mogą być skazani na 4,5 roku za przeprowadzanie na statku farmakologicznej aborcji.

14 czerwca statek wpływa do Dublina

21 czerwca Aurora opuszcza Dublin i 22 czerwca dociera do portu Cork

25 czerwca statek opuszcza Irlandię.

W lipcu 2001 r. Federacja zorganizowała w Warszawie symboliczny **Trybunał w sprawie Prawa Kobiet do Aborcji**, do którego została zaproszona dr Rebeka Gomperts w roli honorowego sędziego Trybunału. Podczas Trybunału kobiety, które doznały szkód w wyniku ustawy antyaborcyjnej, publicznie opowiedziały swoje historie, a sędziowie komentowali je z perspektywy praw człowieka. Ku naszemu zaskoczeniu polskie media nie zainteresowały się wtedy Rebeką ani projektem Kobiety na Falach. Nie pytały, czy są jakieś plany związane z Polską. Dla polskich mediów w owym czasie sprawa skończyła się wraz z końcem wizyty w Irlandii.

Przy okazji Trybunału odbyło się w siedzibie Federacji drugie spotkanie Rebeki z organizacjami kobiecymi. Przyjechały kobiety spoza Warszawy, tj. z Gdańska, Olsztyna, Śląska, Białej Podlaskiej. Dyskusja była niezwykle ożywiona. Główne pytania dotyczyły kwestii zapewnienia bezpieczeństwa i poufności kobietom, które popłynęłyby statkiem. Wszystkie wtedy miałyśmy obawy - jak zapewnić kobietom możliwość dostania się na statek w taki sposób, by nie zostały przez nikogo sfotografowane i narażone na ataki. Już wtedy czułyśmy, że to może być problemem. Jednym z pomysłów było oddzielenie strefy publicznej działalności od strefy prywatnej indywidualnych kontaktów z kobietami. Myślałyśmy m.in. o tym, by kobiety mogły dopływać do statku na małej łodzi z miejsca znanego tylko nielicznym, nie udało się jednak wcielić tej koncepcji w życie.

Generalnie zainteresowanie projektem i wsparcie tej inicjatywy w środowisku było duże i większość osób, która zaangażowała się na początku, uczestniczyła w nim do końca.

Rok 2002

Po wyprawie do Irlandii Kobiety na Falach wystąpiły do holenderskiego Ministerstwa Zdrowia o wymagane zezwolenia na wydawanie na statku pigułek do farmakologicznego przerywania ciąży. Po wielu miesiącach oczekiwania na decyzję holenderskich władz medycznych w lutym 2002 r. Ministerstwo Zdrowia odmówiło wydania zgody. Kobiety na Falach złożyły odwołanie od tej decyzji. Dopiero w lipcu 2002 r. Minister Zdrowia Els Borst wydała wreszcie pozwolenie. Zgodnie z nim Kobiety na Falach mogły przerywać tylko bardzo wczesne ciąży, tzn. do 16 dni od przewidywanego terminu miesiączki, przy zastosowaniu aborcji farmakologicznej. To poważne ograniczenie było uzasadnione tym, że nie było możliwości zapewnienia zaplecza szpitalnego i w związku z tym trudno byłoby kontrolować te świadczenia medyczne. Mimo wszystkich ograniczeń było to zwycięstwo. Ważną rolę w załatwieniu zezwoleń odegrała dr Gunilla Kleiverda – ginekolożka bardzo znana i niezwykle ceniona za osiągnięcia zawodowe i działalność społeczną. Gunilla jest autorką wielu artykułów i książek, zdobywczynią wielu nagród. Jest członkinią Fundacji Kobiety na Falach i brała udział w rejsie Aurory do Irlandii. Kobiety na Falach mogły zatem kontynuować swoją działalność. Z powodu tych wszystkich opóźnień planowana na 2002 rok wyprawa do Polski została przełożona na rok 2003.

Pełną parą szły za to prace nad wystawą Federacji „**Moje życie, moja decyzja**”, która miała być eksponowana przy okazji wizyty statku Kobiet na Falach. Wystawa jest poświęcona kwestii aborcji, a jednym z jej celów jest uświadomienie społeczeństwu, jak ustawa antyaborcyjna wpłynęła na życie kobiet. Jej zamierzeniem było również przekonanie kobiet, żeby zaczęły opowiadać o swoich doświadczeniach. Wystawa po raz pierwszy została pokazana w Warszawie we **wrześniu 2002 r.**, potem w 2003 r. eksponowania była w Zabrze, Poznaniu, Krakowie i wreszcie we Władysławowie.

Jeszcze latem 2002 r. podjęliśmy dalsze działania w sprawie projektu. W wyniku konsultacji z organizacjami kobiecymi ukonstytuował się „Komitet STER – Kobiety decydują”, nieformalna grupa organizacji i osób indywidualnych, która stała się polską organizacją partnerską Kobiet na Falach.

29 sierpnia 2002 r. w Warszawie, w siedzibie Federacji, odbyło się spotkanie Komitetu STER.

Postawiliśmy sobie następujące cele:

1. Przeprowadzenie skutecznej akcji medialnej, która przygotowuje społeczeństwo na inicjatywę Kobiet na Falach;
2. Pozyskanie rozmaitych grup do akcji bądź współpracy merytorycznej (lekarze, wolontariusze, kobiety);
3. Wzmocnienie i zintegrowanie środowiska kobiecego;
4. Przeprowadzenie akcji, która zwróci powszechną uwagę na problem, a zarazem pomoże pewnej grupie kobiet w określonych przypadkach.

Planowana akcja miała mieć trzy fazy: pierwsza to działania przygotowawcze przed przyplnięciem statku, druga to aktywność podczas pobytu statku. Ostatni, trzeci etap obejmował działania po odplnięciu statku. W pierwszej fazie planowaliśmy m.in., że Kobiety na Falach objadą samochodem polskie miasta prowadząc akcję edukacyjno-poradniczą na temat antykoncepcji. Z tego pomysłu w późniejszym czasie zrezygnowaliśmy z powodów finansowo-organizacyjnych.

Postanowiliśmy zrealizować następujące działania:

1. Prezentacja wystawy „Moje życie, moja decyzja” przynajmniej w trzech miastach. Miała ona sprowokować dyskusję na temat prawa kobiet do aborcji.
2. Szkolenia dla lekarzy i średniego personelu medycznego na temat praw reprodukcyjnych oraz nowoczesnych technologii z zakresu zdrowia reprodukcyjnego. Miały pomóc w znalezieniu lekarzy, którzy byliby

przychylni projektowi zmiany ustawy antyaborcyjnej w Polsce.

3. Kampania medialna na temat RU 486 – poinformowanie społeczeństwa na temat aborcji farmakologicznej i postawienie pytania: dlaczego polskie kobiety nie mają do niej dostępu?
4. Warsztaty dla działaczek i działaczy zaangażowanych w projekt w celu przygotowania ich do skutecznego działania.

Z perspektywy czasu wiadomo, że większość z tych planów udało się zrealizować.

30 sierpnia 2002 r. pojechaliśmy z Rebeką i Elwirą na Wybrzeże do Gdańska, by spotkać się z działającymi tam grupami tj. z DUKiem i NEWW-Polska. W ostatniej chwili zaprosiłam na spotkanie Marzenę Dobrowolską prawniczkę i radną Sejmiku Województwa Pomorskiego z Gdyni, która już wcześniej nam pomagała. Znalazła prawnika biegłego w prawie morskim, który przygotował ekspertyzę prawną. Sama Marzena okazała się niezwykle cenna dla projektu, kipiała energią i pracowała za trzy. Po zapoznaniu przybyłych z ustaleniami przyjętymi podczas spotkania w Warszawie, dyskusja została zdominowana przez sprawy czysto organizacyjne, jak np. wybór portu, w którym warunki do cumowania byłyby najdogodniejsze z perspektywy planowanych działań. Okazało się, że kryteriów tych nie spełniały niestety - jako porty zamknięte – porty w Gdańsku i Gdyni, dotarcie do statku wymagałoby przepustek. Sprawa wyboru portu była więc wciąż otwarta. Nie została jeszcze rozstrzygnięta kwestia terminu przyplnięcia statku, choć biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności (np. sztormy, okres wakacyjny), najbardziej prawdopodobny wydawał się maj 2003 r. Podczas spotkania zapadła decyzja o stworzeniu internetowej listy dyskusyjnej Komitetu STER, która miała zapewnić nam stałą komunikację. Osobą odpowiedzialną za jej stworzenie została Elwira.

Tego samego dnia odbyło się kolejne spotkanie zorganizowane przez Marzenę, tym razem z prawnikami z Trójmiasta. Miało ono na celu uzyskanie informacji na temat planowanej akcji od strony obowiązującego w Polsce prawa. Troje prawników z Trójmiasta zadeklarowało pomoc w kwestiach prawnych związanych z projektem Kobiet na Falach. Choć podstawowym założeniem wszelkich działań Kobiet na Falach jest zgodność z prawem, można się było spodziewać prób podważenia legalności całego przedsięwzięcia za sprawą niezwykle restrykcyjnej interpretacji prawa.

W **grudniu 2002 r.** odbyły się w Warszawie i Gdańsku szkolenia dla personelu medycznego z zakresu nowoczesnych technologii zdrowia reprodukcyjnego akceptowanych przez Światową Organizację Zdrowia. Podczas warsztatów uczestnicy zapoznali się z nowoczesną antykoncepcją, w tym antykoncepcją po stosunku, a także metodami przerywania ciąży, tj. metodą próżniową i aborcją farmakologiczną. Szkolenie było przeprowadzone przez trzy lekarki – dr Gunillę Kleveirda, dr Rebeke Gomperts oraz lekarkę z Francji dr Danielle Hassoun. Dr Hassoun przeprowadziła również szkolenie na temat aborcji farmakologicznej w jednym ze szpitali warszawskich w maju 2003 r.

Rok 2003

W **marcu 2003 r.** odbyliśmy dyskusję internetową z Rebeką na temat terminu i miejsca akcji STATEK. Strona polska uważała, że w związku z terminem referendum akcesyjnego planowanego na 7-8 czerwca, należy akcję przesunąć na drugą połowę tego miesiąca, już po referendum. Rebecca wolała wcześniejszy termin, pokrywający się z referendami, już wcześniej podpisała bowiem umowę wynajmu statku od 1 czerwca. Uznała jednak nasz argument, że zorganizowanie akcji w tym czasie mogłoby się spotkać z nieprzychylnym przyjęciem nawet ze strony naszych potencjalnych sprzymierzeńców. Ostatecznie zdecydowaliśmy więc, że statek przyplynie do Polski 21 czerwca i pozostanie przez dwa tygodnie. Nie było zastrzeżeń co do zaproponowanego przez Rebeke Władysławowa jako portu docelowego. Najsilniejszym argumentem była odległość od wód eksterytorialnych. Gdynię od pełnego morza dzieli 22 mile, więc wypłynięcie na pełne morze i powrót do portu zabrałyby cały dzień. W przypadku Władysławowa trwa to 4 godziny, bo z portu do pełnego morza jest 12 mil. Nie bez znaczenia były również względy ekonomiczne - mniejsze zużycie paliwa dało oszczędność paru tysięcy euro.

W dniach **9-11 maja** odbyły się warsztaty dla wolontariuszy mające na celu przygotowanie ich do planowanej akcji. Ich koncepcja została wypracowana podczas krótkiej wizyty Rebeki w Polsce 19 marca. Poprowadziły je Amerykanki z Feminist Majority Foundation – Margie i Susie.

Pierwszy dzień (Warszawa), w którym udział wzięły działaczki STER-u, poświęcony był wypracowaniu **strategii medialnej** projektu. Przyjęto hasło kampanii:

3 x TAK

TAK dla antykoncepcji

TAK dla edukacji seksualnej

TAK dla prawa do aborcji

[fragmenty misji STER-u]

SOLIDARNE Z KOBIECIAMI

W Polsce od ponad 10 lat obowiązuje surowe prawo antyaborcyjne. Ustawa polska jest jedną z najbardziej restrykcyjnych w Europie. Skutków tego prawa doświadczyły tysiące kobiet w Polsce, zmuszane do rodzenia wbrew sobie (często z narażeniem własnego zdrowia) albo do korzystania z usług drogiego i nie zawsze bezpiecznego podziemia aborcyjnego.

Zakaz aborcji stał się przyczyną tragedii wielu polskich kobiet. Mając do czynienia z tak licznymi ludzkimi dramataми, uznałyśmy, że międzynarodowy projekt Kobiet na Falach może pomóc nam zwrócić uwagę opinii publicznej na złe, niesprawiedliwe i krzywdzące prawo w Polsce. (...)

Akcja prowadzona w Polsce ma w głównej mierze charakter medialny. Jej celem jest promocja prawa kobiet do nowoczesnej antykoncepcji, powszechnej edukacji seksualnej i legalnej, bezpiecznej aborcji. Pragniemy także zwrócić uwagę na absurdalne i niepokojące skutki wprowadzenia w Polsce zakazu aborcji, jak również na jego nieskuteczność. Każdego roku zakaz ten jest omijany przez dziesiątki tysięcy kobiet i rzesze lekarzy. Jediną barierą stanowią pieniądze. Chcemy przypomnieć tragedie kobiet, których przyczyną było złe prawo oraz brak polityki przeciwdziałania niechcianym ciążyom. (...)

Aborcja jest w Polsce tematem tabu. Dla polityków problem zakończył się wraz z ustanowieniem prawnego zakazu aborcji.

Od dziesięciu lat ignorują informacje na temat jego skutków. Lekarze nie chcą mówić na ten temat, bo wielu z nich zarabia na podziemiu aborcyjnym. Ci, którzy nie godzą się na to prawo, milczą, by nie padł na nich cień podejrzeń. Kobiety, które przeszły drogę przez mężkę, chcą o wszystkim zapomnieć. Obłuda i strach utrudniają wszelką debatę.

Wierzmy, że zwrócenie uwagi na skutki złego prawa w Polsce zaowocuje otwartą, opartą na racjonalnych argumentach, nieideologiczną i nietendancyjną debatą na temat przerywania ciąży, w której wypowiedzą się przede wszystkim kobiety, a nie ideolodzy czy księża. Mamy nadzieję, że w jej wyniku nastąpi długo oczekiwana zmiana polskiego prawa, a wprowadzone regulacje będą odpowiadały najlepszym standardom obowiązującym w Unii Europejskiej.

Pływająca Klinika nie rozwiąże problemów polskich kobiet, za które odpowiedzialność ponoszą polscy politycy. Wizyta holenderskiego statku ma jedynie uzmysłowić opinii publicznej, że należy jak najszybciej zmienić złe prawo, by kobiety nie były zmuszone do korzystania z podziemia aborcyjnego, szukania pomocy za granicą czy opuszczania polskich wód terytorialnych.

Komitet STER - Kobiety decydują skupia następujące organizacje i osoby indywidualne:

Demokratyczna Unia Kobiet, Gdańsk, Emancypunx, Warszawa, Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Karat Sekretariat, Konsola, Poznań, Koedukacyjna Unia Rewolucyjno-Wyzwoleńczo-Anarchistyczna, Krakowskie Centrum Praw Kobiet, NEWW Polska, Ośrodek Informacji Środowisk Kobięcych OŚKa, Ponton, grupa doradców młodzieżowych działających przy Federacji, Wiedźma, Podlasie

Anna Kamińska, Ewa Graczyk, Marzena Dobrowolska, Joanna Klimczyk,

Justyna Włodarczyk, Urszula Pronobis, Weronika Chańska

Wspólnie zdecydowałyśmy o utrzymaniu akcji w tajemnicy możliwie jak najdłużej. W tym celu postanowiłyśmy, że pierwsza konferencja odbędzie się we Władysławowie dopiero po przybyciu statku do Polski, a nie w Holandii, przed jego wypłynięciem z portu. Opracowałyśmy także strategię na wypadek wcześniejszego przedostania się informacji o naszych planach do mediów.

Dwa następane dni warsztatów (w Warszawie i Gdańsku) poświęcone zostały kontaktom z mediami oraz zasadom bezpieczeństwa. W obu spotkaniach wzięło łącznie udział około 30 wolontariuszek i wolontariuszy. Prawie wszyscy zadeklarowali gotowość pozostania we Władysławowie przez tydzień lub dwa. Trenerki Margie i Susie zaczęły od zapoznania wszystkich z działaniami tzw. obrońców życia w USA (podkładanie bomb, morderstwa na lekarzach), ale to nie przstraszyło wolontariuszy. Przeciwnie – zachęciło do działania. Zasady udziału w projekcie zostały zapisane w regulaminie wolontariusza. Ponadto określono zakres udziału wolontariuszy w pracach ochrony, sposób reagowania na pytania dziennikarzy i na przemoc.

19 maja odbyła się konferencja prasowa Federacji na temat **aborcji farmakologicznej**. Celem tej akcji było upowszechnienie wiedzy o tej nowoczesnej i dostępnej w prawie całej Europie metodzie przerywania ciąży oraz oswojenie z nią społeczeństwa. Było to szczególnie ważne, bo Kobiety na Falach miały licencję na stosowanie właśnie tej metody. Ta kampania informacyjna okazała się wielkim sukcesem medialnym. Pisano i mówiono o tej metodzie w mediach, a przeprowadzone sondy ujawniły przyzwolenie społeczne na jej zalegalizowanie w Polsce. Posłanka Katarzyna Piekarska publicznie ogłosiła, że podejmie inicjatywę ustawodawczą w tej sprawie.

3 czerwca pojechaliśmy z Elwirą do Władysławowa, gdzie spotkałyśmy się z Ewą Graczyk i Marzeną Dobrowolską. Obejrzałyśmy wynajętą przez Rebekę willę, w której miały zostać zakwaterowane holenderskie i polskie uczestniczki akcji. Wynajęłyśmy w urzędzie miejskim we Władysławowie salę na konferencję prasową 21 czerwca oraz na naszą wystawę „*Moje życie, moja decyzja*”. Odwiedziliśmy również port we Władysławowie, w którym potem tak często bywałyśmy.

Tymczasem do prasy przedostały się wiadomości na temat zbliżającej się akcji. **1 czerwca** „Newsweek” poinformował, że Kobiety na Falach przyplłyną do Polski 20 czerwca, co wzbudziło ogromne zainteresowanie. Choć nie

potwierdziłyśmy tej informacji do czasu zakończenia referendum, już 3 czerwca posłowie PiS wystąpili do premiera z żądaniem uniemożliwienia klinice Kobiet na Falach wypłynięcia do Polski.

13 czerwca odpowiedzi w tej sprawie udzielił w Sejmie Wiceminister Infrastruktury Witold Górski, który stwierdził, że niewpuszczenie statku do portu wywołałoby skandal międzynarodowy. Obiecał jednak, że statek będzie monitorowany, nawet z powietrza. W tym samym dniu „Rzeczpospolita” opublikowała informację, że statek przyplynie 21 czerwca do Władysławowa.

15 czerwca poinformowałam PAP, że statek niebawem przyplynie do Polski. Tego samego dnia prymas Józef Glemp stwierdził, że aborcja ma znamiona terroryzmu, bo skierowana jest przeciw niewinnym.

16 czerwca po 13.00 statek wypłynął z holenderskiego portu w Harlingen do Polski. **17 czerwca** Federacja Ruchów Obrony Życia zawiadomiła Prokuratora Generalnego o planowanym przestępstwie podżegania, współpracy i współudziału ze strony inicjatorów akcji. **18 czerwca** posłowie LPR zwrócili się do prokuratury w Pucku o czujne obserwowanie nabrzeży i natychmiastową interwencję w razie przybycia statku w okolice Władysławowa, niewpuszczenie statku do krajowych portów, a w przypadku wypłynięcia zajęcie statku przez organy ścigania. Tego samego dnia do Polski przybyły samochodem Rebeka i Gunilla. **19 czerwca**, w Boże Ciało, biskupi Józef Życiński i Tadeusz Gocłowski wypowiedzieli się niezwykle ostro przeciw akcji i statkowi Aurora. Biskup Gocłowski powiedział, że Aurora jest statkiem zbrodniarzy, których nie wolno wpuścić do Polski. Ponieważ prawdziwą nazwę statku udało się zachować w tajemnicy do czasu, gdy zbliżył się do Władysławowa, media powszechnie pisały o Aurorze. Biskupi zaś budowali swoje wystąpienia wokół tej nazwy, nawiązując do Rewolucji Październikowej. „Nasz Dziennik” po sprawdzeniu u armatora, że Aurora pływa gdzie indziej, podzielił się podejrzeniem, że akcja jest blefem służącym nadaniu sprawie rozgłosu. Dopiero **20 czerwca** „Gazeta Wyborcza” podała, że statkiem tym nie będzie Aurora.

Tego samego dnia wysłałyśmy do mediów zaproszenie na mającą się odbyć nazajutrz konferencję prasową do Władysławowa.

Władysławowo

20 czerwca o 7.00 rano kilkanaście osób wyruszyło minibusem z Warszawy do Władysławowa. Była wśród nich grupa Wiedźmy z Białej Podlaskiej, dla której podróż rozpoczęła się już w nocy. Oprócz Elwiry, Oli i mnie jechała z nami grupa wolontariuszy, którzy od pewnego czasu brali udział w przygotowaniach i szkoleniach.

Tylko nieliczne wolontariuszki i wolontariusze byli we Władysławowie przez całe dwa tygodnie (Ania, Justyna i Ola z Wiedźmy). Większość przyjeżdżała na pewien czas, potem przyjeżdżali następni. W grupie było kilku chłopców (Łukasz, Paweł i Maciek). Wolontariuszki i wolontariusze byli znakomici, wszyscy bardzo się sprawdzili, chociaż pewnym utrudnieniem był brak znajomości angielskiego. Niestety nie wszyscy mieli paszporty, które były niezbędne do wypłynięcia na wody eksterytorialne.

Do Władysławowa dojechaliliśmy około 15.00. Tam spotkaliśmy się z grupą holenderską, w której poza Gunillą i Rebeką była Margie oraz Willem, który przejął sprawy ochrony po wyjeździe Margie, a także Juul – położna, Jeanette – od kontaktów z mediami, oraz trzy wolontariuszki polskiego pochodzenia, które obsługiwały gorącą linię. Była również własna ekipa filmowa Kobiet na Falach oraz BBC.

Władze bardzo się wystraszyły całego zamieszania. Burmistrza odwiedził podobno sam biskup Gocłowski. Urzędnicy miejscy chętnie wycofaliby się z wynajmu sali, ale że byli związani podpisaną z nami umową, nie mogli tego zrobić od razu. Tak więc po południu wystawa "Moje Życie, moja decyzja" została rozstawiona w sali, w której następnego dnia miała się odbyć konferencja prasowa. Wystawa prezentowała się bardzo dobrze.

Wieczorem podczas pierwszego spotkania organizacyjnego dowiedzieliśmy się, że z powodu złej pogody Langenort – statek Kobiet na Falach – nie przyplynie do Władysławowa ani w nocy, jak planowano, ani dnia następnego. Ponadto w związku z rzucanymi w mediach groźbami i zapowiedziami zakłócenia planowanej konferencji prasowej przez posła Roberta Strąka jeszcze tego samego wieczora udałam się na policję wraz z Olą i Anią oraz dwójką młodych prawników wolontariuszy, żeby złożyć doniesienie o groźbie karalnej. Na policji czekaliśmy bardzo długo na przyjazd prokuratora z Pucka. W trakcie przesłuchania komendant policji we Władysławowie, skądinąd miły człowiek, postraszył nas, że może nie

dopuszczyć do konferencji prasowej w Urzędzie Miasta, skoro mogą się tam dziać różne rzeczy. Doniesienie złożyłam, komendant obiecał ochronę na dzień następny.

21 czerwca

Do Urzędu Miasta udaliśmy się na godzinę przed planowaną konferencją prasową. Była tam również nasza ochrona i policja. Zgodnie z przyjętymi zasadami bezpieczeństwa na salę mieli być wpuszczani wyłącznie dziennikarze za okazaniem legitymacji. Ochrona w żadnym wypadku miała nie wpuszczać naszych przeciwników, w tym posła Strąka. Powoli zaczęli gromadzić się dziennikarze. W pewnym momencie podszedł do mnie policjant, który nie mógł sobie poradzić z posłami Strąkiem i Szumską, którzy za wszelką cenę chcieli wtargnąć na naszą konferencję. Policjant był wyraźnie przestraszony i gotów wpuścić posłów, twierdził, że legitymacja poselska upoważnia ich do wejścia. Kategorycznie się temu sprzeciwiłam i powiedziałam, że ja się posła boję, a zresztą wczoraj składałam na policji skargę na posła z powodu rzucanych przez niego gróźb karalnych. Powiedziałam, że jeśli mi się coś stanie, to policjant będzie za to odpowiedzialny. To go ostatecznie przekonało i posłowie nie zostali wpuszczeni. Bojówkarze Młodzieży Wszechpolskiej (MW) i Ligi Polskich Rodzin (LPR) obrzucali wchodzących do urzędu jajkami. Tymczasem na sali było mnóstwo dziennikarzy. TVN 24 postanowił transmitować konferencję na żywo, co było dla nas dużym sukcesem. Konferencja była dość krótka. Prowadziła ją Joanna Piotrowska z OŚKi. Wygłosiłam wystąpienie wyjaśniające przyczyny akcji Kobiet na Falach i Komitetu STER oraz nasze cele, to jest dążenie do zmiany prawa. Podkreśliłam, że projekt ten jest wyrazem solidarności kobiet ponad granicami i że Kobiety na Falach nie zmieniają prawa w Polsce, że to jest obowiązek polskich polityków, którzy dużej nie mogą udawać, że problemu nie ma. W swoim wystąpieniu Rebeka przypomniała restrykcyjny charakter polskiego prawa oraz poinformowała o szczegółach projektu, tzn. o planowanych wyprawach na wody eksterytorialne w celach edukacyjno-szkoleniowych. Poinformowała, że statek niebawem przyplynie do Władysławowa. Nie udzieliła publicznie odpowiedzi na pytanie, czy na statku będą przeprowadzane aborcje, tłumacząc to represyjnością prawa polskiego, zgodnie z którym można być pociągniętym do odpowiedzialności za samo mówienie o aborcji. Bardzo szybko ucięła dalsze pytania. Dziennikarze nie kryli zawodu. Nie dowiedzieli się tego, na czym najbardziej im zależało. Tym niemniej przekazy medialne były w miarę rzetelne.

Po konferencji udaliśmy się grupkami w różnych kierunkach, żeby osoby wrogo do nas nastawione nie namierzyły naszej siedziby. Powroty były naszą najsłabszą stroną.

W niewielkiej grupce (Ola, Ania i Beata) udałyśmy się na obiad do baru, gdzie bojówkarze MW zaatakowali nas i oblali jakimś płynem. Beata udała się na policję, by złożyć doniesienie.

Wieczorem dowiedziałyśmy się o próbie wpłynięcia Langenorta do portu w Gdyni, gdzie został obrzucony kamieniami i jajami.

Tego dnia Urząd Miasta Władysławowa zerwał z nami umowę na wynajem sali, w której wystawiona była nasza ekspozycja i miał się odbyć panel dyskusyjny zaplanowany na 24 czerwca.

22 czerwca

Wiedząc, że Langenort zamierza płynąć do Władysławowa, udaliśmy się do portu. Nie byliśmy sami. Już gromadzili się tam bojówkarze LPR i MW z posłem Robertem Strąkiem na czele. Kiedy statek podpływał do nabrzeża, agresywny tłum przeciwników zaczął na nas napierać, obrzucając jajkami i próbując zepchnąć do wody. Policja i nasza ochrona nie bardzo dawały sobie radę. Elwira i Anita wraz z kilkoma osobami poszły przywitać statek na północną keję. Tam zostały oblanych czerwona farbą olejną. Ich zdjęcie, powalanych farbą i machających na powitanie statku, obiegło cały świat i było publikowane nawet w „New York Timesie” i australijskiej „The Age”. Ja dostałam jajkiem prosto w głowę. Po trwającej około godziny przepychance na nabrzeżu z agresywnym i nienawistnym tłumkiem Langenort odpłynął do zamkniętej części portu, gdzie cumował praktycznie do końca pobytu.

Przyszedł czas na dość niebezpieczny ze względu na agresję przeciwników manewr – powoli zaczynamy się rozchodzić. Musimy korzystać z ochrony. Po południu – miłe doświadczenie: gdy udzielałam w porcie wywiadu na żywo telewizji TVN24, przysłuchujący się rozmowie spory tłumek reagował oklaskami, które odebrałam jako wyraz poparcia dla całej akcji. Jaka to ulga, że zwyczajni ludzie tak pozytywnie reagują na nasze działania. Atmosfera życzliwości ze strony zwykłych ludzi towarzyszyła nam zresztą do samego końca. Spotykałyśmy się z nią na ulicy, w porcie, w knajpach, podczas dni otwartych na statku i zbierania podpisów poparcia dla naszej akcji. Przebywający w porcie turyści fotografowali się na tle Langenorta.

Tego samego dnia władze portowe nałożyły na statek karę 12 000 zł. za wpłynięcie do portu bez zgody. Była to jawna szykana, bowiem

podczas manewru kapitan statku próbowała porozumieć się z portem, ale dyżurny nie znał angielskiego. Poza tym statek musiał wpłynąć z powodu awarii silnika potwierdzonej przez komisję portową. Kapitan odwołała się od tej decyzji.

Jeszcze tego samego dnia zwróciłam się do posłanki Piekarskiej, przewodniczącej Sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, o interwencję w związku z działaniami prokuratora wobec Langenorta, który próbował skonfiskować pigułki i zatrzymać paszporty.

23 czerwca

Wszyscy czekamy na rozstrzygnięcia władz portowych i celnych w sprawie Langenorta. Nie możemy się doczekać odwiedzin na statku, rozpoczęcia planowanych działań oraz spotkania z załogą, a zwłaszcza z Weroniką – członkinią STER-u, która przyплыła statkiem do Polski.

Wreszcie rano, po długotrwałych procedurach biurokratycznych wszystkie lekarstwa na statku zostały zapieczętowane w specjalnej szafie, nawet środki przeciwbólowe i przeciwwymiotne należące do załogi. Udało się uratować prezerwatywy i T-shirty Kobiet na Falach. Stwierdzono wtedy pewną liczbę środków przeterminowanych. Były to leki z darów używane do celów edukacyjnych.

Jedynym przyjemnym akcentem tego dnia była moja wycieczka motorówką w pobliżu Langenorta wraz z telewizją niemiecką, której udzieliłam wywiadu. Mogłam pomachać załodze. Był to wtedy mój najbliższy kontakt ze statkiem. Tymczasem Gorąca Linia telefon Kobiet na Falach uruchomiony w sobotę i szeroko popularyzowany w prasie dzwonił bezustannie. Obsługiwały go holenderskie wolontariuszki i lekarki. Dzwoniące kobiety żywo interesowały się działaniami Kobiet na Falach. Niestety, władze portowe utrudniały nam planowane działania.

24 czerwca

Panel dyskusyjny z udziałem Agnieszki Graff, Kingi Dunin, Kazimierzy Szczuki i Ewy Graczyk odbył się w hotelu Pekin zamiast w urzędzie miasta z powodu wypowiedzenia nam lokalu. Policja i ochrona pilnowały porządku, bo bojówkarze zapowiedzieli obywatelskie aresztowania. Na szczęście odbyło się bez groźniejszych incydentów. W dyskusji panelowej wzięło udział kilku przedstawicieli MW, którzy nie byli agresywni. Na spotkanie przybyła załoga Langenorta, przywitana przez zebranych gromkimi oklaskami. Panel poprzedzony został zwołaną *ad hoc* konferencją prasową,

podczas której Rebeka poinformowała prasę o kłopotach Langenorta z instytucjami publicznymi. Kapitan statku Margreet Bunnik wygłosiła krótkie wystąpienie w duchu solidarności z kobietami polskimi. Wystąpienia panelistek na temat praw reprodukcyjnych, dyskryminacji kobiet oraz ingerencji kościoła rzymsko-katolickiego w sferę publiczną i prawną spotkały się z żywym przyjęciem publiczności. Ożywiona dyskusja trwała blisko dwie godziny. Po spotkaniu wraz z Weroniką odwiedziłam statek. Wizyta zrobiła na mnie duże wrażenie: oto wreszcie po kilku latach przygotowań statek jest w Polsce. Tymczasem wolontariusze STER-u zorganizowali happening w porcie na temat praw kobiet i międzynarodowej solidarności z Polkami. Władze portowe szybko kazały zwinąć nasze transparenty. Ciekawe, dlaczego nie domagały się tego samego od stale pikietującej Młodzieży Wszechpolskiej. Jednak, aby nie zadrażniać i tak już z nerwowej atmosfery, demonstracja została zakończona.

Po akcji udałyśmy się do gospody „U Chłopa”, gdzie wdałyśmy się w rozmowy z Kaszubami, którzy wbrew temu, co nam mówiono, byli bardzo sympatyczni i życzliwie nastawieni do Kobiet na Falach. Wieczorem w gospodzie zebrało się nas więcej i wszyscy wolontariusze STER-u i Kobiety na Falach mieli okazję spotkać się z załogą Langenorta.

Zwróciłam się pisemnie o interwencję do senatora Balickiego oraz minister Jarugi-Nowackiej w sprawie posła Strąka, który cały czas dopuszczał się wobec nas gróźb. Podjęli oni w tej sprawie oczekiwane działania. Napisałam również list do marszałka Marka Borowskiego w sprawie nadużywania przez posła R. Strąka immunitetu poselskiego.

25 czerwca

O 10.00 rano Langenort przepłynął z zamkniętej części portu do otwartej w związku z planowaną wizytą dziennikarzy. Udałam się na statek, by poznać lepiej załogę, w której skład wchodził oprócz kapitan Margreet Bunnik: Sjoukje, Shawna, Heike, Monica, Riekkie, Weronika, Nortje, Piter i Jan. Spędziłam z nimi trzy godziny. Wszyscy byli bardzo mili, tylko czuli się trochę zagubieni i niedoinformowani. O godz. 13.00 przybyła grupa agresywnych bojówkarzy MW, którzy zaczęli głośno wznosić wrogie nam okrzyki, zwracając tym uwagę dziennikarzy zwiedzających statek. Dzięki dobrej organizacji pracy wolontariuszy wizyty przebiegały bardzo sprawnie. Chociaż na statku zainteresowani mogli przebywać tylko 10 minut, wszystko trwało długo, zważywszy na liczbę chętnych. Niektórzy byli rozczarowani, że kontener-klinika to taki zwyczajny, dobrze wyposażony gabinet lekarski.

Po dziennikarzach na statek mogli wejść zwyczajni ludzie, m.in. kobiety z dziećmi, jakaś pani o kulach. Wszystkie media relacjonowały przebieg tych wizyt, a TVP nawet na żywo. Tymczasem okupujący tę część kei tłum bojówkarzy stawał się coraz bardziej agresywny. Napastnicy otoczyli samochody ochrony, które próbowały odjechać wraz z aktywistami STER-u i Kobiet na Falach, po czym zaczęli walić pięściami w jeden z nich i spychać go do wody. Dopiero po dłuższej chwili policja i ochrona umożliwiły nam odjazd. Wieczorem złożyłam kolejne doniesienie na policji w sprawie gróźb karalnych rzuconych przez posła Strąka. Tymczasem w naszej grupie następowały zmiany. Odjechały Ola i Elwira, przyjechała Klaudia. Ponadto wyjechały Wiedźmy z Białej Poldlaskiej (bez Oli, która zdecydowała się zostać do końca). Pozostawiły po sobie wielki transparent z napisem: *Prawo do aborcji prawem kobiet*, który Weronika - polska członkini załogi Langenorta - powiesiła na statku, gdzie wisiał do samego końca. Weronika wciąż przebywała na statku i była wręcz niezbędna w kontaktach załogi z władzami portowymi.

26 czerwca

O godzinie 15.00 Langenort po raz pierwszy wypłynął na wody eksterytorialne z grupą i kobiet zainteresowanych warsztatami edukacyjnymi. Uczestniczącą w rejsie lekarką była Gunilla. Najważniejszą sprawą było zachowanie anonimowości płynących kobiet, tym bardziej że poseł Strąk straszył opublikowaniem zdjęć pasażerek statku. Zastosowanie odpowiednich środków maskujących zapobiegło realizacji tych gróźb, co więcej – Wszechpolacy uwierzyli, że statkiem płynęły wyłącznie feministki. Podczas rejsu udało się wykonać zaplanowane działania. Przeprowadzono warsztaty z zakresu edukacji seksualnej. Odbyły się również indywidualne konsultacje medyczne. Pieczęć w szafie z lekarstwami została zgodnie z prawem międzynarodowym złamana na wodach eksterytorialnych. Statek powrócił do portu dopiero o 22.00. Celnicy policzyli tabletki i ponownie je zapieczętowali. W godzinę potem wszystkie media ogłosiły brak 12 tabletek aborcyjnych i innych lekarstw.

Tygodnik Jedyńki TVP został w całości poświęcony akcji Langenorta. Tego dnia świętowałyśmy 24 urodziny Justyny – naszej niezastąpionej tłumaczki i sprawnej organizatorki.

27 czerwca

Prokuratura podjęła śledztwo w sprawie złamania polskiego prawa farmaceutycznego. Rozpoczęła postępowanie wyjaśniające w sprawie wprowadzenia do obrotu niezarejestrowanych w Polsce farmaceutyków. Był to dziwny powód wszczęcia śledztwa, tym bardziej że cała Polska wiedziała, że Kobiety na Falach nie zamierzały prowadzić żadnej działalności medycznej na terytorium polskim.

28 czerwca

Langenort ponownie wypłynął w morze z grupą wolontariuszy. Tym razem lekarką uczestniczącą w rejsie była Rebeka. Podobnie jak za pierwszym razem, na wodach eksterytorialnych złamano pieczęć. Po powrocie celnicy wszystko przeliczyli i zapieczętowali po raz trzeci. Stwierdzili brak 4 tabletek. Gdy Langenort odpływał i powracał do portu, na nabrzeżu MW wznosiła wrogie okrzyki, np. *Szykujemy dla was Chile, Uważajcie na torpedy, które płyną do was z Łeby czy Eutanazja dla Nowickiej, Znajdzie się kij na Nowickiej ryj, A na drzewach zamiast liści niech zawisną feminiści*. Gdy grupa asystująca statkowi w porcie udała się tradycyjnie do gospody „U Chłopa”, natknęła się tam na Młodzież Wszechpolską. Wywołało to na początku lekką konsternację, ale tym razem bojówkarze nie zachowywali się agresywnie. Doszło za to do nieporozumienia z Willemem co do działań, jakie powinny być podjęte w kwestii naszego bezpieczeństwa.

Tego dnia w Warszawie odbyła się demonstracja solidarnościowa z Kobietami na Falach zorganizowana m.in. przez Porozumienie Kobiet 8 Marca, Emancypunx i OŚKę.

29 czerwca

W niewielkiej grupie organizacyjnej wraz z panią kapitan spotkałyśmy się na statku, by porozmawiać na temat naszych planów w drugim tygodniu pobytu Langenorta we Władysławowie. A plany były bogate: dwa rejsy na wody eksterytorialne, wizyta Rebeki i moja w Parlamencie na zaproszenie Parlamentarnej Grupy Kobiet, dwie konferencje prasowe, akcje edukacyjne w mieście, dzień otwarty na statku dla zwiedzających. Po naradzie Rebeka udzieliła wywiadu dla „Wysokich Obcasów”. Po południu Juul – holenderska położna – przeprowadziła w porcie na kei niedaleko statku szkolenie z zakresu edukacji seksualnej dla wolontariuszy i wszystkich zainteresowanych. Zrobiła to znakomicie, wszyscy się świetnie bawili i uczyli zarazem. Zapytała nas, czy rodzice rozmawiali z nami na temat seksu,

co sprawiło, że sesja miała charakter osobisty, a zarazem integrujący. Ponadto zademonstrowała prawidłowe zakładanie prezerwatywy na drewnianym modelu członka. Po szkoleniu wolontariusze udali się na miasto, gdzie rozdawali ulotki i inne materiały edukacyjne Federacji. Ludzie najczęściej reagowali pozytywnie na naszą akcję. Wieczorem, po miłej kolacji w gospodzie „U Chłopa”, po raz trzeci udałam się na policję, by złożyć doniesienie o groźbach karalnych przysłanych SMSem pod moim adresem na telefon Gorącej Linii. Przy okazji przesłuchano mnie w sprawie domniemanego złamania prawa farmaceutycznego.

Tymczasem w Gdańsku odbyła się kolejna manifestacja z poparciem dla akcji Kobiet na Falach i Komitetu STER zorganizowana przez nieformalną grupę sympatyczek.

30 czerwca

W kolejnej konferencji prasowej wzięły udział Gunilla Kleiverda, Ewa Graczyk i ja.. Jak zwykle przybył tłum dziennikarzy. Ja zaprezentowałam list Komitetu STER do premiera Leszka Millera w sprawie aborcji, edukacji seksualnej, antykoncepcji i badań prenatalnych. Był to kolejny nasz list do premiera, i niestety pozostał bez odpowiedzi.

Gunilla była pytana przede wszystkim o rejsy na wody eksterytorialne. Zainteresowanie dziennikarzy wzbudziła jej ocena kompetencji polskich lekarzy z zakresu planowania rodziny. Niestety nie była to ocena pochlebna. Tego dnia „Newsweek” opublikował zdobyte podstępem zdjęcie kobiety, która popłynęła Langenortem – bez jej zgody. Kobieta złożyła doniesienie na policję o naruszenie dóbr osobistych.

Tymczasem wciąż trwały przesłuchania załogi statku i personelu medycznego na policji.

Statek, który miał po południu wypłynąć na wody eksterytorialne, nie wypłynął z powodu złych warunków atmosferycznych. W nocy wyruszyliśmy z Rebeką, Willemem i Justyną do Warszawy na konferencję Parlamentarnej Grupy Kobiet i Forum Organizacji Pozarządowych. Do Warszawy dojechaliśmy o 3.00 rano.

We Wrocławiu odbyła się następna demonstracja popierająca działania Kobiet na Falach.

Szanowny Panie Premierze,

Wizyta statku holenderskiej fundacji "Kobiety na Falach" dała impuls do nowej debaty na temat prawa kobiet do aborcji. Współpracując z tą fundacją "Komitet STER - Kobiety decydują" - polska nieformalna grupa, która skupia organizacje i osoby zaangażowane w działania na rzecz legalnej i bezpiecznej aborcji - podkreśla, że obowiązująca w Polsce Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży krzywdzi, dyskryminuje i ubezwłasnowolnia kobiety. Sytuację pogarsza fakt, że państwo nie realizuje tych jej zapisów, które z założenia miały umożliwić kobietom uniknięcie niechcianej ciąży lub przerywanie jej w dopuszczalnych przez prawo okolicznościach. Od lat domagamy się, by państwo stworzyło kobietom możliwość decydowania o swoim macierzyństwie poprzez edukację seksualną oraz zapewnienie dostępu do środków antykoncepcyjnych i do bezpiecznej i legalnej aborcji. Zanim jednak prawo ulegnie oczekiwanej przez nas zmianie, niezbędne jest podjęcie skutecznych działań zmierzających do tego, by te zapisy obowiązującej ustawy, które chronią kobiety przed niechcianym macierzyństwem, były w pełni realizowane.

Mimo że Pan Premier wielokrotnie deklarował, iż takie działania zostaną przez rząd podjęte, sytuacja nie uległa poprawie. Dlatego też domagamy się konkretnych odpowiedzi na następujące pytania:

- *Kiedy wreszcie do szkół zostanie wprowadzona edukacja seksualna - rzetelna, zgodna z międzynarodowymi standardami i dostosowana do wieku dzieci i młodzieży?*
- *Kiedy wreszcie listy leków refundowanych zostaną poszerzone o nowoczesną antykoncepcję hormonalną (obejmującą także antykoncepcję doraźną) w taki sposób, by umożliwić kobietom indywidualny ich dobór?*
- *Jakie konkretne działania zostaną podjęte w celu zagwarantowania kobietom uprawnionym do przerywania ciąży, że ich prawo będzie w pełni respektowane przez wszystkie instytucje mające wpływ na realizację ustawy?*
- *Jakie działania rząd zamierza podjąć, by kobiety w Polsce mogły - podobnie jak kobiety w innych rozwiniętych krajach - korzystać z osiągnięć współczesnej medycyny w dziedzinie badań prenatalnych?*

Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, która jest członkiem "Komitetu STER - Kobiety decydują" i ma z racji działań statutowych praktyczne doświadczenie dotyczące funkcjonowania ustawy antyaborcyjnej, deklaruje swoją pomoc w planowaniu wszelkich działań zmierzających do poprawy stanu przestrzegania zapisów tej ustawy. Apelujemy o włączenie nas do prac służących temu celowi.

1 lipca

Kolejna konferencja Parlamentarnej Grupy Kobiet i Forum Organizacji Pozarządowych poświęcona była nowej polityce społecznej rządu. Pod wpływem nacisków organizacji pozarządowych, szczególnie listu Małgorzaty Książepolskiej, porządek został rozszerzony o kwestię dopuszczalności przerywania ciąży. Na wstępie tej części konferencji posłanka Joanna Sosnowska zaprezentowała swój projekt liberalizacji ustawy antyaborcyjnej, zgodnie z którym sądy rodzinne miałyby wydawać zgodę na przerwanie ciąży. Senator Zdzisława Janowska zaproponowała powrót do ustawy z 1997 r. Ja w swoim wystąpieniu skrytykowałam oba projekty, a zwłaszcza projekt posłanki Sosnowskiej. W wyniku dyskusji powołano zespół roboczy ds. praw reprodukcyjnych (prace zespołu są kontynuowane). Na koniec zabrała głos Rebeka, wzbudzając wielkie zainteresowanie zebranych.

Tymczasem poseł Robert Strąk ponownie groził w telewizji regionalnej, że zatrzyma statek, włamie się i zabierze tabletki, że będzie ścigał kobiety płynące Langenortem. Ana statku we Władysławowie trwał dzień otwarty dla publiczności. Choć zwiedzanie przebiegało niezwykle sprawnie dzięki dobrej organizacji i sprawności wolontariuszy, duża kolejka cierpliwie oczekujących ciągnęła się kilka godzin. Statek odwiedziło blisko 200 osób w grupach po 10 osób, każda z nich mogła przebywać na statku 10 minut. Wchodziły całe rodziny z dziećmi. Pewna kobieta publicznie dla TVN24 stwierdziła: „Byłam i diabła tam nie było”.

2 lipca

Wróciłam do Władysławowa, gdzie właśnie rada miejska uznała statek Langenort za niemile widziany w mieście. 650 mieszkańców wystąpiło o sesję nadzwyczajną w tej sprawie. Strąk zapowiedział, że następnego dnia sprowadzi do Władysławowa 5000 ludzi. Komitet STER wysłał list otwarty do władz miasta w tej sprawie.

*List otwarty „Komitetu - STER Kobiety decydują”
w związku z uchwałą Rady Miasta Władysławowa
z dnia 2 lipca 2003 r.*

Ze zdziwieniem i niepokojem przyjęliśmy uchwałę Rady Miasta Władysławowa, która na specjalnej sesji wezwała polskie feministki do zaprzestania przeprowadzania akcji na terenie miasta, a statek Langenort do opuszczenia portu we Władysławowie. Radni twierdzą, że wprowadzamy swoim działaniem zamęt i niepokój.

Dziwi nas, że radni miejscy nie potępili zachowania działaczy młodzieżówki Ligi Polskich Rodzin, którzy notorycznie łamią prawo, przeprowadzają niezgodne z prawem akcje, stanowiące zagrożenie dla życia i zdrowia mieszkańców Władysławowa i turystów. Rzucanie jajkami w kobiety walczące o swoje prawa w sposób pokojowy i zgodny z prawem oraz zasadami kultury i demokracji powinno budzić niepokój i zostać publicznie potępione. Niepokoi nas brak reakcji radnych na fakt rzucania petard przez bojówkarzy Młodzieży Wszechpolskiej w kierunku feministek i osób zwiedzających statek. Według nas to właśnie takie akcje wprowadzają zamęt i niepokój, stając się zagrożeniem dla porządku i spokoju społecznego.

Niestety nie dano nam możliwości przedstawienia naszych racji, ponieważ o zwołaniu sesji poświęconej działaniom Kobiet na Falach nie zostałyśmy przez nikogo poinformowane. Ze zdziwieniem zaobserwowałyśmy w relacjach telewizyjnych, że podczas sesji Rady w sali Ratusza przebywała grupa bojówkarzy Młodzieży Wszechpolskiej z transparentami.

Chciałybyśmy zaprotestować przeciwko pomówieniu, że „wprowadzamy niepokój” dwukrotnie zorganizowane dni otwarte na statku Langenort i przeprowadzone na terenie miasta akcje udowodniły, że nasze działania i idee cieszą się olbrzymim poparciem społecznym i sympatią, zarówno mieszkańców, jak i turystów wypoczywających we Władysławowie. Świadczą o tym, zarówno wpisy w Księdze Pamiątkowej Langenort, jak i nagrania wideo i audio, będące dokumentacją zwiedzania statku. Wszyscy wolontariusze i członkowie załogi są pozytywnie zaskoczeni przyjaznym przyjęciem, tym bardziej że media nagłośniły wypowiedzi kilku skrajnie prawicowych działaczy lokalnych, twierdzących, że „Kaszubi nie chcą Langenorta”. Niestety dzisiejsza uchwała wpisuje się w tę politykę, niemającą nic wspólnego z rzeczywistością społeczną.

Mamy nadzieję, że Rada Miasta Władysławowa wyda stosowne oświadczenie, potępiające niedemokratyczne sposoby działania prawicowych aktywistów i przeprosi holenderskie feministki za nieprzyjazne przyjęcie i działania świadczące, że Władysławowo postanowiło nie wchodzić do Europy.

3 lipca

Statek, który miał wypłynąć z wolontariuszami w morze, znowu nie wypłynął ze względu na pogodę. Z tego też powodu nie doszedł do skutku rejs z dziennikarzami na wody eksterytorialne, gdzie mieli się dowiedzieć o tym, co odbywało się na statku na wodach eksterytorialnych. Tymczasem wolontariusze udali się do miasta, by rozdawać nasze materiały edukacyjne i zbierać podpisy osób popierających naszą akcję. Pod zdaniem „Popieram akcję Kobiet na Falach i Komitetu STER” podpisało się podczas 3-godzinnej akcji około 600 osób. Zdecydowana większość pytanym była do nas pozytywnie nastawiona. Poza tym został wysłany list do prokuratora generalnego w sprawie planowanych przesłuchań pasażerek statku z prośbą, by nie podejmowano takich działań, a gdyby jednak do nich doszło, by prawa człowieka, tj. prawo do poufności i godności, były przestrzegane.

Po południu nasza grupa udała się do Gdańska do Galerii Modelarnia w Stoczni Gdańskiej, gdzie obejrzelśmy multimedialne instalacje artystyczne Willema Velthovena pt. „Miałam aborcję”. Jest to permanentny projekt polegający na zamieszczaniu w internetowej galerii fotografii kobiet, które miały aborcję i mężczyzn, którzy spowodowali aborcję. Celem projektu jest przełamywanie tabu wokół przerywania ciąży i ukazanie, że jest ono udziałem wielu kobiet. Następnie obejrzelśmy prace artystów polskich Bogny Burskiej, Grzegorza Klamana i Doroty Nieznalskiej. Spotkanie poprowadziła Aneta Szyłak. Przeprowadziłam interesującą rozmowę z Dorotą Nieznalską na temat wytoczonego jej procesu za obrazę uczuć religijnych w jej instalacji "Pasja". Raczej nie spodziewała się wyroku skazującego, który ostatecznie zapadł 18 lipca. Mówiła, że postowie Strąg i Szumska podczas rozprawy zawsze zasiadają w pierwszym rzędzie. Opowiadała o trudnościach w wystawianiu swoich prac w Gdańsku.

Tymczasem do Władysławowa zaczęły przyjeżdżać kobiety, które odpowiedziały na nasze zaproszenie na pożegnanie Langenorta i podziękowanie Kobietom na Falach. M.in. przyjechały Ania Lipowska Teutsch i Maja Korzeniewska, które wkrótce po przyjeździe udały się do portu zbierać podpisy poparcia. Miały pecha – zostały zaatakowane przez bojówkarzy i obrzucone jajkami.

4 lipca dzień ostatni bogaty w wydarzenia

O 5.30 rano statek z wolontariuszami wypłynął w trzeci ostatni rejs na wody eksterytorialne. Jako lekarka ponownie popłynęła Rebeka. Langenort powrócił dość wcześnie o 10.30 jednak strasznie długo trwały formalności celne na statku. Znowu znikło kilka tabletek. Płynące kobiety przeszły nawet osobistą rewizję, kazano im się rozebrać do bielizny, przeszukano ich torby i rzeczy osobiste, ale nic nie znaleziono. Tymczasem trwały nerwowe przygotowania do konferencji prasowej. Pierwotnie miała się ona odbyć w porcie, ale wskutek trudności z wchodzeniem do zamkniętej strefy portu, zdecydowałyśmy się na gospodę „U Chłopa”, gdzie i tak miało się odbyć pożegnalne przyjęcie. Policja chciała nas zmusić, abyśmy odbyły konferencję jak najszybciej, strasząc, że potem nie będą mogli nas chronić. Konferencja nie mogła się jednak odbyć wcześniej niż o 14.00. Przed 14.00 w gospodzie było już pełno ludzi. Oprócz dziennikarzy przybyli tłumnie nasi sympatycy. Ci, których zapamiętałam, to nieformalna grupa Sary i Ani z Gdańska oraz Agnieszka Kajrukszto z Zadry. Przybyły też Sławka Walczewska z krakowskiej eFKi, Gośka Tarasiewicz (NEWW-Polska)

i Gośka Wasilewska z Amnesty International, wierna Lucyna Orłowska z koleżankami z DUK-u, Marzena Dobrowolska z synami, Ewa Graczyk z Jackiem Łaszczem i Markiem Mosakowskim. Przyjechała też duża grupa osób z partii Racja wraz z jej przewodniczącym Piotrem Musiałem. Ponadto przybył Marek Szenborn z „Faktów i Mitów”. Konferencja prasowa rozpoczęła się na schodach gospody o 14.30. Najpierw wystąpiła Rebeka. Poinformowała o ostatnim rejsie i o tym, że statek niebawem odpłynie na dobre. Podsumowała cały projekt, poinformowała, że do Gorącej Linii zadzwoniło kilkaset kobiet, co potwierdziło, że ustawa antyaborcyjna stanowi problem dla kobiet w Polsce. Gdy skończyła mówić, zaczęło potwornie lać. Konferencja musiała się przenieść do środka. Ja w ostatnim słowie podziękowałam Kobietom na Falach za przybycie i pomoc w nagłośnieniu problemu złego prawa antyaborcyjnego. Wyrziliłam nadzieję, że nie będą musiały znowu płynąć do Polski. Zebrani sympatycy klaskali i głośno skandowali „Dziękujemy”. Gunilla, zapytana o opinię o polskich lekarzach, przyznała, że nieraz wprowadzają kobiety w błąd w sprawie antykoncepcji, zwłaszcza pigułki i spirali oraz antykoncepcji doraźnej. Po konferencji w potokach deszczu udałam się samochodem ochrony do portu na pożegnanie Langenorta, gdzie trwała ostateczna odprawa. Do statku dotarło niewielu dziennikarzy i sympatyków za sprawą niezyczliwej ochrony portu. Część osób została zatrzymana przez policję, gdy próbowała się przedostać przez dziurę w płocie. W pewnym momencie usłyszeliśmy, że statek odpływa, więc pognaliśmy pędem. Statek już odcumowywał, ale zdążyliśmy na ostatnie pożegnanie. Wzruszeni wznosiliśmy okrzyki „Dziękujemy”, „Thank you”.

Tymczasem po drugiej stronie, na kei północnej, rozegrała się bitwa Młodzieży Wszechpolskiej i LPR z Partią Racja. Interweniowała policja. Po odpłynięciu statku udaliśmy się z powrotem do gospody „U Chłopa”, gdzie pożegnaliśmy naszych ochroniarzy. Potem długo się wszyscy bawiliśmy. Były nawet tańce i zakładanie prezerwatyw na butelki. W tym czasie do gospody przyszedł prokurator, by wręczyć Rebecce wezwanie na przesłuchanie na sobotę rano tuż przed jej wyjazdem. Gdy opuszczałam gospodę, Ania Kamińska dyskutowała w najlepsze z Wszechpolakami. Zbliżenie stanowisk podobno jednak nie nastąpiło. Udałam się na policję, gdzie złożyłam formalny wniosek o ściganie w sprawie działań pośła Strąka. Gdy po godzinie 23.00 czekałyśmy na pociąg do Warszawy, nagle na peronie pojawiła się 8-osobowa grupa Wszechpolaków, która jechała tym samym pociągiem. Z dużym zainteresowaniem obserwowali, gdzie

wsiadłyśmy. Na szczęście nas nie atakowali. Podróż do Warszawy upłynęła spokojnie.

Po powrocie wszystkie pasażerki statku zostały przesłuchiwane przez lokalną policję. Pytano je według tego samego zestawu 21. pytań. Wszystkie trzy śledztwa, które dotyczyły gróźb karalnych, umorzono. Umorzono również śledztwo w sprawie ekscesów w Gdyni. Ministerstwo Infrastruktury obniżyło karę nałożoną na statek z 12 000 zł. do 2000 zł. Nie wiadomo jeszcze, jaka zapadnie decyzja dotycząca postępowania w sprawie złamania ustawy farmaceutycznej.

Uwagi końcowe

Akcja Kobiet na Falach i STER-u była wielkim sukcesem. Przyciągnęła ogromną uwagę mediów, a to właśnie było jej głównym celem. Prasa, telewizja i radio - choć nie zawsze życzliwe i skupione przede wszystkim na sensacyjnej stronie projektu - przekazywały informacje dość rzetelnie i konsekwentnie. W poważnych mediach było stosunkowo niewiele informacji tendencyjnych czy nieprawdziwych. Stacje radiowe i telewizyjne poświęciły statkowi i problemowi aborcji całe programy. Problem represyjnego prawa antyaborcyjnego powrócił do debaty publicznej. Co więcej, odbiór społeczny projektu był bardzo dobry, na co wskazywały regularnie prowadzone w prasie, telewizji i internecie sondy, w których ponad połowa społeczeństwa opowiadała się za jego kontynuacją. W badaniach CBOS o 10% wzrosło od poprzedniego roku poparcie dla prawa do aborcji z przyczyn społecznych. Wreszcie podjęto w Parlamencie prace na projektem zmiany ustawy, o co tak naprawdę chodziło.

Nie można jednak nie dostrzec tego, co projekt ujawnił z całą ostrością, tzn. faktycznej sytuacji w Polsce w zakresie praw reprodukcyjnych.

Przede wszystkim okazało się, że antyaborcyjne prawo polskie jest bardziej represyjne, niż się wydawało do tej pory. Już samo informowanie o aborcji np. za granicą może zostać uznane za przestępstwo podżegania czy pomocnictwa. Zatem, aby zostać przestępcą, wystarczy mówić, gdzie lub jak można dokonać aborcji. Jest to oczywiście naruszenie praw człowieka, m.in. Europejskiej Konwencji Praw Człowieka czy Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, które gwarantują bezwarunkowe prawo do informacji.

Po drugie, znowu okazało się, że interpretacja prawa idzie znacznie dalej, niż jest to zapisane w ustawie. Prawo mówi, że nie można przerywać ciąży

w Polsce, nie mówi nic o tym, że Polki nie mogą przerywać ciąży za granicą. Tymczasem organy ścigania zachowywały się tak, jak gdyby Polki miały ograniczone prawo do podróżowania. Pasażerki polskie były poddawane nieprzyjemnym szykanom, tzn. drobiazgowej kontroli osobistej, a potem przesłuchaniom na policji w miejscu zamieszkania, co stanowi bardzo poważne i niczym niewytłumaczone ograniczenie swobód obywatelskich. Jest ponadto jaskrawym przykładem dyskryminacji kobiet z uwagi na ich funkcje rozrodcze.

W końcu niepokoi agresja i nienawiść tzw. obrońców życia, która nasiliła się w ostatnich latach, głównie za sprawą siejących nienawiść mediów katolickich, a także gwałtownych wystąpień hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego, Niezwykle ostre i nieprzebiegające w słowach wypowiedzi tych ostatnich pod adresem obrońców prawa do aborcji stały się trwałym i tolerowanym elementem naszego życia publicznego. Kiedyś dominującą formą działalności polskiego ruchu pro-life były demonstracje o pokojowym charakterze, dziś przeciwnicy prawa kobiet do samostanowienia są gotowi na wszystko. Zacierzewieni, są niezdolni do dialogu, tylko do przemocy. Jest to tym bardziej niepokojące, że władze tolerują łamanie prawa ze strony bojówek MW i LPR, rzucanie stanowiących przestępstwo gróźb karalnych i inne akty agresji. A przecież podobne zachowania mogą doprowadzić do tragedii. Instytucje demokratyczne w Polsce nie radzą sobie w sytuacjach konfliktowych.

Instytucje publiczne we Władysławowie ulegając naciskom rozmaitych grup wielokrotnie stosowały procedury naruszające prawo polskie i międzynarodowe. Władze urzędu miasta zerwały umowę najmu, władze portowe niesłusznie nałożyły karę, władze celne stosowały procedury przedtem niestosowane. Prokuratura wszczęła śledztwo pod wydumany pozorem.

Działania władz publicznych wobec Langenorta dowodzą, że do prawdziwej demokracji, w której prawo działa tak samo wobec wszystkich, wciąż nam jeszcze daleko.

Weronika Chańska

Członkini załogi jachtu Langenort

Moje wspomnienia z Langenorta nie układają się w zgrabny raport. Trudno mi wskazać jednoznaczny cel, obrane strategie, przedsięwzięte działania. Ta wyprawa miała dla mnie znacznie bardziej osobisty charakter. Stąd, niejako na przekór wszelkim raportom, moja opowieść nie aspiruje do miana obiektywnego zdania sprawy z faktów, jest raczej prywatną historią moją i ludzi, których zdarzyło mi się spotkać.

Zamiast rozbudowanej refleksji, proponuję więc listę podziękowań:

Rebecce, za odwagę, determinację i niezachwianą wiarę w to, że świat może być lepszy. Za chęć niesienia pomocy wszędzie tam, gdzie kobietom dzieje się krzywda, gdzie doświadczają przemocy. Za troskę o realnych ludzi w świecie, który zwykł żyć abstrakcyjnymi ideami.

Margreet, mojemu kapitanowi, za możliwość służenia pod jej komendą. Za doskonałe umiejętności nawigacyjne, za takt, zdolności dyplomatyczne, za lojalność i przyjaźń.

Pozostałym członkom załogi: **Sjoukje, Rikie, Heike, Monice, Noortje i Shannnie** za sympatię i otwartość. Za odwagę znalezienia się w obcym kraju, w wirze medialnego szaleństwa, wśród niezrozumiałych okrzyków groźnego tłumu w imię przekonania, że osobista wolność i możliwość decydowania o własnym losie jest sprawą najwyższej wagi.

Piterowi i Janowi, dwóm wspaniałym mężczyznom, którzy wspierali nas w tej podróży, za doskonałe umiejętności inżynierskie i za odwagę przeciwstawienia się stereotypowi, iż prawo do legalnej aborcji jest przedmiotem troski wyłącznie kobiet.

Kapitanowi portu we Władysławowie, **Kazimierzowi Undro**, za zachowanie godne człowieka morza. Za odwagę, takt i nieuleganie medialnemu szaleństwu. Za dyskrecję i pomoc w przedzieraniu się przez gąszcz administracyjnych procedur.



Miejscowej lekarce ginekolog - za niezwykle ciepłe przyjęcie i za czas poświęcony Gunilli i mnie. Za otwartość, chęć współpracy i pomoc w uzyskaniu środków antykoncepcyjnych, które zostały wykorzystane w celach szkoleniowych podczas jednego z warsztatów.

Oficerom i żołnierzom straży granicznej za zapewnienie nam ochrony i bezpieczeństwa. Za pomoc i poparcie, skrywane pod wojskowym uniformem. **Członkom naszej osobistej ochrony**, którzy nosili koszulki Komitetu STER.

Nieznanemu męskiemu głosowi, który w jednym z najcięższych momentów naszego pobytu we Władysławowie wywołał nas przez radiostację, mówiąc: „Dziewczyny, Kochamy was!”.

Mieszkańcom Władysławowa - za serdeczność i gesty poparcia, jakich doświadczyłam w czasie bezpośrednich kontaktów z nimi.



Nasz Langenort

Justyna Włodarczyk

Moje urodziny wypadają 26 czerwca.

26 czerwca miał też miejsce pierwszy rejs Langenorta na wody międzynarodowe. Byłam tam. Byłam i chyba nigdy nie byłam tak przekonana, że to, co robię, jest prawdziwie słuszne, jak właśnie wtedy. W drodze powrotnej z wód międzynarodowych wszystkie pasażerki Langenorta i członkinie załogi zaśpiewały mi "Sto lat" w trzech językach. Pożartowałyśmy trochę o osławionym "syndromie postaborcyjnym." Był to chyba najlepszy prezent urodzinowy, jaki kiedykolwiek dostałam.

Jednak podczas naszego pobytu we Władysławowie niewiele było podobnych momentów. Po prostu nie było na nie czasu. Było za to mnóstwo napięcia, mało snu, ciągle nowe przeszkody stawiane nam przez władze lokalne i portowe. Siłą rzeczy akcja "Statek" była, przynajmniej dla mnie, doskonałą szkołą pracy zespołowej. Nie było fizycznej możliwości,

Żeby jedna osoba ogarnęła wszystko, co było do zrobienia. Konieczne było więc podzielenie zadań. Gdyby jedna osoba zaważyła swoje zadanie, cały projekt mógłby znaleźć się w niebezpieczeństwie. Gdyby zawiodła ochrona, Młodzież Wszechpolska mogłaby spróbować zaatakować dom. Gdyby zawiedli prawnicy, stracilibyśmy mnóstwo pieniędzy na płacenie kar. Niesamowite jest to, że nie zawiódł nikt. Wszyscy mieliśmy świadomość tego, jaka odpowiedzialność jest powiązana z naszymi zadaniami. To była nasza sprawa. Nasz Langenort.

Dla mnie osobiście najważniejszy w całym tym przedsięwzięciu był kontakt z kobietami, które przyjeżdżały do nas po pomoc. Pamiętam, jak przed pierwszym rejsiem strażnicy graniczni długo wpatrywali się w oczy każdej z pasażerek, porównując twarz ze zdjęciem w paszporcie. Było dla nas jasne, że starają się dojść do tego, która z nas jest tam po to, aby wziąć pigułkę. Szukali "mrocznej tajemnicy" i... niczego nie udało im się znaleźć. Bo tego, że niektóre z nas były na statku po to, żeby przerwać niechcianą ciążę, nie dało się wyczytać z twarzy. Strażnicy byli wyraźnie zaskoczeni tym, że wszystkie jesteśmy takie... normalne. Następnego dnia "Nasz Dziennik" podał, że "aborcyjny rejs Langenorta" był mistyfikacją, a na pokładzie nie było kobiet w ciąży, tylko same feministki.

I to chyba był nasz największy sukces. I to nie tylko dlatego, że ta informacja pomogła zapewnić bezpieczeństwo kobietom, które płynęły statkiem. Po raz pierwszy skrajnie prawicowa gazeta została zmuszona do przyznania, że kobiety, które mają aborcje, niczym nie różnią się od tych innych. To mogłaby być Twoja matka, Twoja siostra, Twoja przyjaciółka.

Po powrocie do Warszawy odebrałam mnóstwo telefonów i maili od znajomych. Wszyscy gratulowali sukcesu, odwagi i dużej widoczności akcji w mediach.

Ale nic, naprawdę nic nie ucieszyło mnie tak, jak relacja z rozmowy z Gochą. Gocha jest koleżanką z dzieciństwa mojej przyjaciółki Magdy. Magda mieszka w Kanadzie, Gocha w małym mieście w Polsce. Ma dwójkę dzieci, nie pracuje, nie jest zaangażowana politycznie ani społecznie. Magda dzwoni czasem do Gochy. Zwykle rozmawiają o dzieciach, Gocha trochę narzeka na swoje podłe życie.

Ostatnia rozmowa była inna. Gocha sama wspomniała o Langenorcie. "Pomnik. Pomnik powinno im się postawić!" to o nas. Ku zaskoczeniu Magdy okazało się, że feministki są fantastyczne, Gocha je podziwia i głupio

jej, że sama nie ma tyle werwy i energii, żeby się tak zaangażować. Ale kto wie.... dzieci są coraz starsze.

I na to liczę. Na to, że uda nam się nie zaprzepaścić ogromnej szansy otwartej publicznej dyskusji o aborcji, jaką dała nam akcja Kobiet na Falach. I na to, że dzięki Langenortowi w działania na rzecz legalizacji aborcji zaangażują się osoby, które do tej pory bały się mówić głośno albo sądziły, że nie mają "tyle werwy i energii". A z Gochą, mam nadzieję, zobaczę się na następnej manifie.



Ania Kamińska:

Niewątpliwie każdy, kto działa na rzecz zmian społecznych i chce naprawiać świat, marzy o tym, żeby wziąć udział w spektakularnej akcji. Akcji, która przejdzie do historii, akcji, która ma szansę stać się kamieniem milowym zmian. Jestem szczęściarą, która właśnie w takim historycznym projekcie mogła wziąć udział.



Z perspektywy kilku miesięcy, jakie upłynęły od pobytu w Polsce kobiet z Women on Waves, mogę stwierdzić z całą pewnością było to w ostatnich latach jedno z ważniejszych wydarzeń dla polskiego feminizmu i praw polskich kobiet. Nie wiem, czy walka o prawo do decydowania o własnym macierzyństwie zostanie przez Polki wygrana już teraz, czy będziemy musiały poczekać jeszcze kilka lat. Wiem jednak, że przyplnięcie Langenorta, wszystkie działania holenderskich i polskich feministek przyniosły powiew wolności, stały się manifestacją siły i solidarności kobiet. Spowodowały przełamanie tabu, pokazały, że aborcja to nie jest dla nas temat zastępczy, że o swoje prawa będziemy walczyć, że nawet najbardziej restrykcyjne zakazy można ominąć. Pokazałyśmy, że bandy tysiąch bojówkarzy rzucających jajkami, kamieniami i plugawymi słowami nie mogą nas zastraszyć. Poczuliśmy swoją siłę i akceptację zwykłych ludzi dla tego, co robimy. Bardzo pomogli nam dziennikarze na początku nieufni, czasami nieprzekonani do tego, co robimy, niektórzy nastawieni wrogo do tematu, jednak z czasem stawali się rzecznikami naszej sprawy.

O tym, że Women on Waves zamierzają przeprowadzić swoją kampanię w Polsce, wiedziałam od roku. W maju odbyły się treningi dla wolontariuszek i spotkania dla osób chcących się w działania zaangażować. Część osób znałam, niektórym się przyglądałam, przymierzałam do tego, co będziemy robić, zastanawiałam się, czy jesteśmy w stanie się polubić. I w końcu nadszedł moment wyjazdu do Władysławowa. Jechałam i nie wiedziałam do końca, co mnie czeka.

Pierwszy tydzień był ciężki – nerwówka, oczekiwanie na przyplnięcie Langenorta, przeszkody formalne i ludzka złośliwość. To wszystko nie wpływało dobrze na moje samopoczucie zresztą nie tylko moje. Były momenty cudowne i radosne, ale czasami miałam wszystkiego dosyć. Doskwierała mi ciągła obecność ludzi, niemożność pobycia samej ze sobą ze względów bezpieczeństwa nie mogliśmy się samotnie oddalać od domu. Drugi tydzień był zupełnie inny – większość problemów udało się rozwiązać, różne sprawy podopinać, a między nami wolontariuszkami powstała więź, której na pewno pomogły wspólne wypadki do pobliskiej knajpy „Hanki”, nocne Polek rozmowy, wspólne tańce i wygłupy. Zrozumiałam, co znaczy prawdziwy sisterhood.



Olga Kamińska:

O projekcie Women on Waves pierwszy raz przeczytałam w Kalendarium Wydarzeń Ośki z lipca 2001 r. Krótka notatka zatytułowana po prostu „Statek-klinika” informowała o inicjatywie i o rozpoczęciu rejsu do Irlandii. Pomysł wydał mi się tyleż prosty, co genialny. Na szybką myśl, jakby to było pięknie, gdyby taki statek któregoś dnia przyplnął do Polski, mój wrodzony sceptycyzm zareagował natychmiast- „Nie, u nas to nie zadziała”.



Jak się okazało później, zadziało. Mocno spektakularnie. Od dłuższego czasu miałam wrażenie, że w obecnej sytuacji polityczno-społeczno-i-niewiadomo-jakiej-jeszcze spokojne i metodyczne działanie nie ma po prostu siły przebicia, że potrzebny jest wstrząs, bo ludzie po prostu zapomnieli, zobojętnieli lub przyzwyczaili się do istnienia tak krzywdzącej ustawy

antyaborcyjnej i braku rzetelnej edukacji seksualnej. Wiadomo było, że holenderska inicjatywa nie załatwi całej sprawy. Nie było to też zresztą zadaniem WoW. Jako wydarzenie sensacyjne, a zatem przyciągające uwagę mediów, projekt miał być katalizatorem dyskusji publicznej, a sądzę, że tego właśnie potrzeba nam najbardziej. Zaangażowałam się, ponieważ miałam nadzieję, że taka akcja pomoże przełamać milczenie wokół tematu antykoncepcji, aborcji i edukacji seksualnej.

Po pierwszych przeciekach do prasy do mojego entuzjazmu dołączył niepokój, spowodowany bardzo negatywnymi reakcjami mediów i polityków. Cóż, tego akurat można się było spodziewać. Obawiałam się jednak reakcji społeczeństwa - czy okaże się tak ortodoksyjne, zamknięte, i za przeproszeniem - ciemne, jak powszechnie się uważa?

Prasowa, kościelna i polityczna nagonka przed przyplłynięciem Langenorta nieco mnie przerażała. Tak jak ze strony Kościoła była ona oczywista, tak media mnie rozczarowały. Przez kilka dni informacje o statku podawane były jako pierwsze, jednak głównie w kontekście sensacji i najświeższych doniesień z frontu wojny „feministki vs LPR”. Komentarze w prywatnych stacjach tv utwierdziły mnie w przekonaniu, że w Polsce słowo „niezależne” = „sprzyjające prawicy”. Przynajmniej w wypadku telewizji. Pominięto nasz punkt widzenia, nasze racje, mało kto zwrócił uwagę na bezprawne przeszkody stawiane statkowi. Mało kto z dziennikarzy również zwrócił uwagę na to, że Kobiety na Falach przyplłynęły po to, żeby edukować i pokazać, że można inaczej. Głównym problemem mediów, oprócz ciskanych w nas jajek, zdawała się kwestia „Są pigułki RU-486 czy ich nie ma?”. Kiedy temperatura opadła, a Młodzież Wszechpolska krzyczała już nieco ciszej, przypomniano sobie, po co Langenort właściwie przyplłynął. Przypomniano sobie, że ustawa jest zbyt restrykcyjna. Przypomniano sobie o podziemiu aborcyjnym. Pojawiły się sondaże opinii publicznej na temat dopuszczalności aborcji.

Do mnie jednak przemówiły nie tyle sondaże, ile reakcja zwykłych osób - w porcie, na ulicach, w sklepie, wśród znajomych i znajomych znajomych. Jak się okazało, rozwrzeszczani zwolennicy jedyne go słusznego światopoglądu stanowią niewielką część polskiego społeczeństwa. Pamiętam ludzi, którzy podchodzili do nas ze słowami wsparcia. Pamiętam też około czternastoletnią dziewczynę, która w porcie, wskazując na

LPRowców, powiedziała do swojego chłopaka: „Nawet nie próbuj tak pomyśleć jak oni!”, a następnie wraz z koleżankami poszła kupić nam wodę, Bo my obawiałyśmy się agresji ze strony bojówkarzy. Miło było usłyszeć, jak starsze kobiety mówiły do nas, że mamy rację, bo „co tym chłopom do naszych spraw”. Właśnie obserwacja ludzkich postaw i reakcji była dla mnie najważniejszym doświadczeniem.

Nie mam zbyt wielkich nadziei na zmianę prawa teraz. Tak naprawdę nie wiadomo, kto w Sejmie jaki pogląd reprezentuje, czy dyscyplina partyjna jak zwykle zwycięży nad indywidualną decyzją. Cieszy mnie jednak fakt, że ziarno zostało zasiane i są już projekty nowej ustawy. Mam nadzieję, że akcja spełniła swój walor edukacyjny.

Co mnie rozczarowało? Postawa niektórych wolontariuszy, których chyba przerosły zadania i czasami trudno było z nimi współpracować.



Anka Grzywacz:

Od dwóch lat jestem wolontariuszką w Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. Wyjazd do Władystawowa i pracę dla Women On Waves potraktowałam jako naturalną kolej rzeczy – mój kolejny niewielki wkład w walkę o prawa reprodukcyjne. *Wolność reprodukcyjna dla wszystkich! Mój brzuch moja sprawa.*

Dla wielu to tylko głupie hasła rodem z minionej epoki. Kto inny zapyta, o co tym babom chodzi – przecież wszystkie macie prawa reprodukcyjne - a ródzcie sobie, byle więcej. Będzie dużo śmiechu, a problem pozostanie. Bo prawda jest taka, że nie dobór słów na transparentach jest tu ważny, a sam problem - miliony problemów, z jakimi borykają się miliony ludzi na całym świecie: Czy założenie prezerwatywy jest grzechem? Co powie moje dziecko, gdy dowie się, że jego ojciec jest gwałcicielem? Czy wystarczy mi sił do opieki nad chorym dzieckiem? Czy nie jestem za młoda, żeby zostać matką? Całe mnóstwo pytań i jeden mały statek.



Nie jechałam na Wybrzeże z konkretnym nastawieniem. Myślałam, że będzie ciszej niż w Irlandii. Ludzie w Polsce są bierni, mówiłam sobie. Dyskusje i święte oburzenie potrwał kilka dni, a potem będziemy mogli zająć się pracą. Czy się myliłam? Chyba miałam rację. Zrobiliśmy, co mogliśmy zrobić w tym małym portowym miasteczku, które miało być kamieniem rzuconym w zaspany kraj. Wychodziliśmy do ludzi, rozmawialiśmy z nimi i muszę przyznać, że ja z natury pesymistka - byłam mile zaskoczona. Ludzie chcieli wiedzieć więcej, nawet dawali nam swoje podpisy, choć pewnie w głębi duszy obawiali się, że ktoś się o tym dowie i ich potępi. Ci, którzy się z nami nie zgadzali, raczej nie okazywali nam wrogości. Ten idealny obrazek psuły oczywiście pieśni o Titanicu śpiewane z drugiej strony portu. Nie było ich wiele, ot tyle, żeby zapewnić równowagę poglądów. Pomyślałam sobie, że spełniłam swoją misję. Dałam komuś ulotkę, z której dowie się czegoś o bezpiecznym seksie. Rozwiąłam czyjeś wątpliwości dotyczące pigułki po stosunku. Jednocześnie poczułam, że to tak naprawdę niewiele. Bo tu potrzebna jest siłaczka, taka Stasia Bozowska ze swoimi ideami oświecenia ludu. Potrzeba mnóstwa siłaczek i siłaczy jeżdżących samochodami po Polsce, narażających się na niechęć, agresję i obrzucanie jajkami. Tacy ludzie powinni chodzić po szkolnych korytarzach i mówić dzieciakom o odpowiedzialności, powinni pić tanie wino z blockersami i pokazywać im, do czego służą gumki. Powinni robić to wszystko po to, żeby Kobiety na Falach nie musiały tu znowu przyplętywać i pomagać nam walczyć o legalną i bezpieczną aborcję. Bo w idealnym świecie nie byłoby aborcji. Ludzie chcieliby i potrafili korzystać z antykoncepcji i byłoby ich na nią stać. Kobiety nie bałyby się, że od pigulek urosną im wąsy i zaczną przypominać wieloryby. A beczki służyłyby do kiszzenia kapusty, a nie do ukrywania zamordowanych dzieci.

Ale przecież wszyscy wiemy, że świat nie jest idealny. Dlatego jeździmy do Władysławowa, poświęcamy swój czas i przywozimy przy okazji fajne wspomnienia, jak pożegnanie Kobiet na Falach w deszczu i licytowanie się ilością zebranych podpisów.

Minęły dwa miesiące. W telewizyjnych wiadomościach ani słowa o naszych sprawach. Wszędzie tylko te beczki. Miałam nadzieję, że chociaż emisja reklam środków antykoncepcyjnych potrwa dłużej niż tydzień. Miałam maleńką nadzieję, że coś się ruszy, a tu nic - wszystko stoi. Ale to dobrze, że Langenort przyplętnął. Traktuję to jako dobry znak. Stasią Bozowską nie

zostanę, ale nadal będę wolontariuszką. Rozdam jeszcze trochę ulotek, a jeśli będzie trzeba, przywitam Women On Waves po raz kolejny. Nie jestem aż taką pesymistką.



Katarzyna Wasilewska:

Kiedy dziewczyny z Federacji poprosiły mnie o napisanie kilku słów na temat mojego pobytu we Władysławowie, wydało mi się to bardzo łatwe. Po rozmowie z nimi byłam nawet przeświadczona, że tekst ten powstanie w ciągu kilku minut. I początkowo tak było. Usiadłam i odręcznie nabazgrałam kilka słów, kiedy jednak po kilku minutach przeczytałam moje wypociny, przeraziłam się. Moje przekonanie, że nie umiem pisać manifestów, legło w gruzach. Kolejne próby napisania czegośkolwiek z sensem i jednocześnie dość osobistego kończyły się porażką i wykasowywaniem całego dokumentu. Zastanawiałam się, jak to możliwe? Przecież wiem, dlaczego tam byłam i co czułam, a teraz, gdy mam to komuś opisać, staje się to przeidealizowanym bełkotem.



Najtrudniejsze chyba jest uzasadnienie, dlaczego ja i dlaczego tam. Chyba najważniejszym powodem jest to, że jestem właśnie kobietą, osobą, obywatelką tego kraju, która czuje i myśli, zauważa niesprawiedliwość i cierpi z powodu tej niesprawiedliwości. Moi rodzice, wielkie im za to dzięki, nauczyli mnie, że podstawowym i niezbywalnym prawem człowieka jest wolność. Wolność rozumiana jako zasada umożliwiająca każdemu człowiekowi, niezależnie od rasy, wyznania, poglądów etycznych i moralnych, żyć w jednym społeczeństwie. Przeprowadzili mnie oni przez rewolucję 1989 r. tłumacząc pojawiające się tam hasła, hasła, które dziś uległy wypaczeniu. W miejsce starej socjalistycznej ideologii pojawiła się nowa, a raczej zaczęła dominować inna, równie niebezpieczna, spychająca dużą część naszego społeczeństwa poza margines dyskursu społecznego i politycznego. Dziś zamiast głosów ideologów socjalizmu słyszymy głosy tzw. obrońców życia, ale tylko życia poczętego, bo co po urodzeniu, to ich na pewno już nie interesuje, a eutanazja to dla nich sposób rozwiązania pewnych zjawisk społecznych. W ich argumentach uprzedmiotawia się

kobietę i oferuje jej życie pełne poświęceń dla dobra... właśnie: czyjego dobra, przecież nie kobiety. Dlaczego zaangażowałam się w akcję WoW, dlatego, że jestem kobietą, osobą i żądam, aby moje prawa były respektowane.

Jadąc do Władysławowa chyba nie spodziewałam się tego, co tam na miejscu zastałam. Patrząc z perspektywy dużego miasta nie mogłam sobie wyobrazić, że gdzie indziej ludzie aż tak bardzo boją się kościoła. Co przerażającego mogło być w plakatach promujących świadome macierzyństwo czy głośnym mówieniu o prawach kobiet - myślałam. Moim zdaniem nic. Nie spodziewałam się więc tego, że nasza wystawa tylko przez kilka godzin będzie wisiała w budynku użyteczności publicznej. Ogromnym zaskoczeniem było to, że w państwie demokratycznym (o które nota bene walczyli nasi rodzice) ktoś, kto uważa się za prawnika, a jednocześnie jest przedstawicielem władz państwowych, w taki sposób okazuje, gdzie ma prawo, i zezwala na łamanie prawa przez osoby z nim w jakiś sposób związane. Strach w oczach ludzi i stwierdzenia „wy wyjedziecie, a my tu zostaniemy” z każdą chwilą były dla mnie coraz bardziej zrozumiałe – totalitaryzm władzy świeckiej został zastąpiony totalitaryzmem władzy kościelnej. Paranoja, jakiej świadkami byliśmy, miała swoją kulminację w dniu wplynięcia Langenorta. Jak uczono mnie od dziecka, port jest miejscem, do którego wpływają i w którym cumują statki, a kościół miejscem, w którym modlą się wyznawcy danej religii. Z tym stwierdzeniem chyba każdy się zgodzi. Nie oznacza to jednak, że taki wyraźny podział pomiędzy sferą sacrum i profanum w Polsce istnieje. Dla nieświadomych: w Polsce msze odbywają się właśnie w portach. Komiczność sytuacji, kiedy do portu wpływa statek, chmara koleś z przedstawicielem władzy państwowej skanduje „zajebimy was kurwy”, procesja z Maryjką w tle, nie spowodowała jednak, że zapomniałam, jakie ważne wydarzenie się w tej chwili rozgrywa. Pomimo tzw. obrońców życia rzucających życiem nienarodzonym (mam na myśli jajka kurze!!!) czułam się naprawdę szczęśliwa. Langenort wplynął i tak naprawdę nic już nie mogło zapobiec wykrzyczeniu hasła na temat podstawowego prawa kobiet – prawa do samostanowienia o sobie i o swoim życiu. Ważnym wydarzeniem, jeśli nie najważniejszym w sensie symbolicznym, był dla mnie pierwszy rejs statku na wody międzynarodowe. Chyba nie da się opisać, co wtedy czułam. Poczucie wielkiego szczęścia i wzruszenie, a poza tym pewna obawa, czy wszystko się uda. Tym razem też swoją pomysłowością nie zawiedli mnie nasi „bliźni” z Młodzieży

Wszepolskiej. Zebrali się na kei, aby jak na prawdziwych katolików, miłujących innych, a w szczególności pokój przystało wykrzyczeć „uważajcie na torpedy, które płyną do was z redy”, posiłkując się już nieśmiertelnym „eutanzja dla lesbijek”.

Holenderki odpłynęły, ale temat, który pojawił się w trakcie ich akcji, pozostał. Konieczne jest więc kontynuowanie naszej działalności i przypominanie społeczeństwu, że prawa człowieka są w Polsce łamane, a kobiety traktowane jako obywatele piątej kategorii. Ważniejsze nadal w naszym kraju jest prawo potencjalnego dziecka niż prawo potencjalnej matki, kobiety.



Wolontariuszki i wolontariusze

Klaudia Bańkowska

pracowniczka Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, koordynatorka grupy Ponton, działającej na rzecz poprawy dostępu do informacji z zakresu edukacji seksualnej i praw reprodukcyjnych młodzieży

Weronika Chańska

bioetyk, doktorantka w Zakładzie Etyki w Instytucie Filozofii UW

Elwira Chruściel

studentka psychologii klinicznej, pracowniczka Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny

Żaneta Czechowicz

studentka

Marzena Dobrowolska

prawniczka, działaczka na rzecz praw człowieka, radna sejmiku wojewódzkiego

Paweł Galecki

wokalista zespołu anarcho-feministycznego „Baby Butcher”

Anna Grzywacz

studentka UW, członkini grupy Ponton, działającej na rzecz poprawy dostępu do informacji z zakresu edukacji seksualnej i praw reprodukcyjnych młodzieży

Maria Huma

studentka ochrony środowiska na UW

Aleksandra Józefowska

studentka pedagogiki oraz gender studies, członkini grupy Ponton, działającej na rzecz poprawy dostępu do informacji z zakresu edukacji seksualnej i praw reprodukcyjnych młodzieży

Anna Kamińska

koordynatorka Przedwyborczej Koalicji Kobiet, członkini stowarzyszenia Konsola

Olga Kamińska

studentka dziennikarstwa - na specjalizacji public relations i marketing medialny, członkini grupy Ponton, działającej na rzecz poprawy dostępu do informacji z zakresu edukacji seksualnej i praw reprodukcyjnych młodzieży

Marlena Kołodziejczyk

studentka pedagogiki specjalnej, wokalistka zespołu anarcho-feministycznego „Baby Butcher”

Agata Krakówka

studentka prawa

Anna Krom

Studentka marketingu i zarządzania z Gdyni, feministka z powołania

Maciej Lato

gitarzysta zespołu „Baby Butcher”

Małgorzata Ławrynowicz

członkini anarcho-feministycznej grupy Wiedźma, gitarzystka żeńskiego zespołu Fuck Finger

Jarosław Matuszczak

student prawa

Łukasz Mikołajuk

student dziennikarstwa, działacz anarcho-feministycznej grupy Wiedźma

Monika Nowak

studentka pedagogiki, członkini grupy Ponton, działającej na rzecz poprawy dostępu do informacji z zakresu edukacji seksualnej i praw reprodukcyjnych młodzieży

Wanda Nowicka

szeffowa Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny

Bartek Osytek

chłopak Moniki Nowak, wspierający akcje na rzecz legalnej aborcji, rzetelnej edukacji seksualnej (nie lubi LPRU :))

Anna Pietruszka

Studentka ISNS'u i gender studies, członkini Emancypunx

Marysia Pułaska

studentka socjologii ISNS'u, członkini grupy Ponton, działającej na rzecz poprawy dostępu do informacji z zakresu edukacji seksualnej i praw reprodukcyjnych młodzieży

Aleksandra Reduch

studentka resocjalizacji, członkini anarcho-feministycznej grupy Wiedźma, perkusistka zespołu Fuck Finger

Anita Seibert

Pracowniczka Koalicji Karat

Aleksandra Solik

pracowniczka Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, współautorka wystawy "Moje życie, moja decyzja"

Anna Urbańska

studentka socjologii na SGGW i IPSiR

Katarzyna Wasilewska

studentka socjologii, absolwentka wydziału pedagogicznego UW, członkini grupy Ponton, działającej na rzecz poprawy dostępu do informacji z zakresu edukacji seksualnej i praw reprodukcyjnych młodzieży

Justyna Włodarczyk

doktorantka instytutu anglistyki, tłumaczka

Melania Żalińska

Studentka ochrony środowiska na UW

Panelistki**Kazimiera Szczuka**

historyczka literatury w IBL PAN, członkini Porozumienia Kobiet 8 Marca, autorka książki „Kopciuszek, Frankenstein i inni...”, współprowadzi program „Dobre Książki” w TVP1, przygotowuje książkę o przerywaniu ciąży „Milczenie owieczek”

Kinga Dunin

Socjolożka, pisarka i publicystka, autorka wielu książek, m.in. zbiorów esejów „Tao gospodyni domowej”, „Karoca z dyni” i zbioru felietonów „Czego chcecie ode mnie *Wysokie Obcasy*”, nominowana do nagrody literackiej NIKE, laureatka nagrody Pegaza, stale publikuje w Res Publice Nowej, Rzeczpospolitej, Gazecie Wyborczej i Wysokich Obcasach, laureatka nagrody „Okulary Równości”

Ewa Graczyk

pracowniczka Uniwersytetu Gdańskiego, Zakład Teorii Literatury, autorka książki „Ćma” o Stanisławie Przybyszewskiej i zbioru esejów „O Gombrowiczu, Kunderze Grassie i wielu innych sprawach”, współredaktorka książki „Siostry i ich kopciuszek”

Agnieszka Graff

amerykanistka (OSA, UW), członkini Porozumienia Kobiet 8 Marca, autorka książki „Świat bez kobiet”